

## O SOBORZE KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH

Audytoryum Wyższego Seminarium Duchownego wypełniło się szczerze słuchaczami. Studenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, studenci WSD, Księża i Wierni — z parafii prokatedralnej przybyli tu tłumnie w dniu 17 grudnia 1961 r., aby powitać swego Arcypasterza, J. Em. Ks. Bpa Prymasa, Prof. Maksymiliana Rodego, który przed kilkoma właśnie dniami powrócił z dalekiej podróży do Indii, gdzie w New Delhi brał udział w III Międzynarodowej Konferencji Kościołów Chrześcijańskich jako najwyższy zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego.

Na twarzach obecnych na sali malowała się zrozumiała radość, ale i zaciekawienie, gdyż wielu z obecnych od kilku już dni żyło oczekiwaniem: co też usłyszą w zapowiadanej pogadance, o konferencji, o podróży i o Indii.

Powitanie i zagajenie wypadły b. skromnie i krótko, chociaż na pewno szczerze i gorąco, jak zwykle.

Eminencja zaś mówił ponad godzinę. Zapewne mógłby mówić dłużej, bo i tematu starczało i słuchacze nie byli znużeni. Owszem, zainteresowanie poruszonymi przez Najdostojniejszego Prelegenta zagadnieniami raczej wzrastało — jednak czas naglił, aby kończyć.

Ksiądz Biskup Prymas rozpoczął swe przemówienie od krótkiej charakterystyki swej poprzedniej podróży — z września ub. r. — do Holandii, gdzie jak wiadomo czytelnikom „Rodziny” — brał udział w XVIII Międzynarodowym Kongresie Biskupów Starokatolickich. Któż z naszych wyznawców nie pamięta daty 5 lipca 1959 r., kiedy to J. Em. Ks. Biskup Elekt M. Rode otrzymywał sakrę biskupią z rąk starokatolickich biskupów w Utrechcie. Przez ten akt Kościół Polskokatolicki wszedł w bardzo ścisłe kontakty z Unią Utrechcką. Na Kongresie w Haarlemie we wrześniu ub. r.

(Dokończenie na str. 2)



Zdjęcie u góry:

Ks. arcybiskup dr M. Ramsay, prymas Kościoła anglikańskiego w rozmowie z ks. biskupem dr M. Rodem, prymasem Kościoła Polskokatolickiego

Zdjęcie obok:

Na przyjęciu u wiceprezydenta Indii, dr Radhakrishnana, w pałacu Rashtrapati Bhavan, dnia 21.11.61

# O SOBORZE KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCJAŃSKICH



## EWANGELIA

### NA TRZECIA NIEDZIELĘ PO OBJAWIENIU PAŃSKIM

**A** gdy zstąpił (Jezus) z góry, szły za nim rzesze wielkie: i oto trędowaty, przystąpiwszy, pokłonił się mu i rzekł: *Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.* A Jezus wyciągnął rękę swą i dotknął się go, mówiąc: *Chcę, bądź oczyszczony. I natychmiast trąd jego znikł. I rzekł mu Jezus: Strzeż się mówić o tym komukolwiek, ale idź, przedstaw się kapłanowi i złoż ofiarę nakazaną przez Mojżesza, jako zadośćuczynienie.*

A gdy wszedł do Kafarnaum, podszedł do niego setnik, i rzekł mu: *Panie, sługa mój leży paraliżem tknięty i cierpi strasznie.* A Jezus mu rzecze: *Przyjdę i uzdrowię go.* Setnik rzekł mu na to: *Panie, jam nie godzien, abys wszedł pod dach mój; rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiekiem pod władzą i mam żołnierzy pod sobą; i mówię temu: idź, a idzie; a tamtemu: chodź i przychodzi; a służę mojemu: czyń to, a czyni.* Co słyszac Jezus, zdziwił się i odezwał się do swego otoczenia: *Powiadam wam, że nie znalazłem takiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądną z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.* I rzekł Jezus do setnika: *Idź, a jakoś uwierzył, niechaj ci się stanie. I tej samej chwili sługa został uzdrowiony.* (Mat. 8, 1—13).

**Sw.** Mateusz opisuje cudowne uzdrowienie trędowatego tuż po słynnym kazaniu Chrystusa na Górze.

Trędowaty stanął tuż obok Jezusa i pokłonił się Mu: dowiedział się zapewne od przechodzących ludzi, że Jezus jest mesjaszem, więc pokornie prosi: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”, przez co uznał Wszchemoc Bożą w Jezusie, a jednocześnie zgadza się na Jego wolę. Mamy tu wzór dobrej modlitwy.

Chrystus jest Bogiem, w Jego mocy jest wszystko, nie boi się więc, że się zarazi — dotyka trędowatego i mówi: „Chcę, bądź oczyszczony”. Trąd natychmiast zginął. Aby jednak zachować przepis nakazujący trędowatemu uleczoneму stawić się do ogłędzin w świątyni i aby samemu uzdrowionemu nie przysparzać trudności w stosunkach z ludźmi, Jezus rozkazuje mu natychmiast udać się do kapłanów, aby ci wydali legalne orzeczenie o uleczeniu z trądu. Nadto każdy uleczoney z trądu na podziękowanie Bogu za tak wielkie dobrodziejstwo musiał złożyć ofiarę: „dwa żywe wróble, drewno cedrowe, karmazyn i hyzop”. (Ks. Kapł. 14, 2).

Widać z powyższego, że uleczoney przez Jezusa człowiek był Izraelita. Był atoli jeszcze inny szczęśliwiec, o którym wspomina dzisiejsza perykopa, a ten był poganinem. To setnik.

Jego wiara jest nie tylko przyczyną cudu, ale jest również wspaniałym przykładem ufnej postawy wobec Boga. Cóż za wielkoduszność

(Dokończenie ze str. 1)

te kontakty jeszcze bardziej się zacieśniły, a więc wzmocniła się. Dziś z przyjemnością i dumą możemy stwierdzić — i stwierdził to w mocnych słowach Eminencja — że jesteśmy jednym z Kościołów Starokatolickich, jesteśmy w rodzinie Kościołów (Ameryka, Holandia, Szwajcaria, Czechosłowacja, Niemcy), jesteśmy Kościołem katolickim i Kościołem prawdziwym, Kościołem Jezusa Chrystusa. „Dlatego mój udział — zakończył Ksiądz Biskup Prymas — w Kongresie Kościołów Starokatolickich należał z punktu widzenia kościelnego do wydarzeń istotnych i ważnych”.

W dalszym ciągu prelekcji usłyszeliśmy kilka ciekawych szczegółów na temat Europejskiej Rady Kościołów, do której również należy nasz Kościół.

Od kilkunastu lat działa również potężna organizacja, pn. „Światowa Rada Kościołów Chrześcijańskich”. Jej działalność przejawia się szczególnie w wielkich Kongresach: I w Amsterdamie, II w Evanston i III w New Delhi w dniach 18.XI. — 6.XII.1961 r. Oczywiście, aby móc brać udział w Kongresach ŚRKCh trzeba być członkiem tej organizacji — nasz Kościół jest członkiem — i trzeba na Kongres pojechać.

Eminencja pojechał.

Wrażenia z podróży podaje w krótkich słowach. Podróż dla Biskupa Prymasa Kościoła Polskokatolickiego — wydarzenie niewielkie. Tyle tych podróży już było i Szwajcaria i Ameryka i Kanada i Dania i Holandia i Francja: zjazdy o charakterze ściśle kościelnym i o charakterze ogólnoludzkim, np. zjazdy pokojowe. Wrażenia się niekiedy powtarzają. Ale podróż do Indii — kraju dalekiego, egzotycznego, różnorodnego pod względem religijnym — to podróż nawet dla Prymasa niezwykła.

Praga — Genewa — Bejrut — Bombaj — New Delhi. — Taka była trasa. W

Pradze rozmowy na temat opieki zleconej Biskupowi — Prymasowi Kościoła Polskokatolickiego przez Unię Utrechcką nad Czechosłowackim Kościołem Starokatolickim, który nie ma od czasu zakończenia II wojny światowej swego biskupa. Z Pragi 150-osobowym odrzutowym samolotem Indyjskich Linii Lotniczych do Szwajcarii, gdzie miłe spotkanie z Prymasem Anglii Dr Ramsay'em i Wikariuszem Generalnym Szwajcarii Ks. Gauthierem. Lot do Bejrutu ponad chmurami, podobnie do Bombaju i Delhi. Wrażenia rozpoczęły się sypać dopiero na miejscu.

W Indii, mimo że listopad i grudzień są miesiącami zimowymi, panują upały (+30°C). Obumarła latem w skwarze 60°C roślinność teraz dopiero budzi się do życia i gromadzi zasoby wilgoci na okres dłuższej suszy. Przybysza uderza widok zgoła niecodzienny: różnorodne, obce dla oka Europejczyka ptaki, święte krowy błądzące bez przeszkód po ulicach i placach miasta, a obok luksusu i przepychu, stanowiącego niewiele ponad 1% w stosunku do powierzchni kraju i ilości mieszkańców, wysoki procent bezdennej nędzy i ubóstwa. Nadto różnorodność stojów, kolorów skóry, mnóstwo zabobonnych praktyk, swoista, silnie oddziaływająca na życie przeciętnego obywatela filozofia, szokująca obyczajowość, różnorodność językowa (w Indii jest 14 języków urzędowych) i wspaniałe zabytki prastarej wysokiej kultury — wszystko to onieśmiela i napawa równocześnie podziwem.

W tym kraju kontrastów, w kraju o 430.000.000 mieszkańców, większym jedenastokrotnie niż Polska, w jego półtoramilionowej stolicy odbyło się III Zgromadzenie ŚRKCh. We wspaniałej, jednej z największych sal na świecie zasiadło 2.000 uczestników Konferencji, aby obradować w duchu Chrystusowej Ewangelii. Było to Zgromadzenie wielkie i poważne tak, że śmiało można

w proście! Co za szerokie horyzonty u człowieka dotkniętego nieszczęściem!

Nieszczęścia mają to do siebie, że często czynią z ludzi egoistów, wyzwalają instynkty samozachowawcze z pominięciem wszelkich innych praw etyki i moralności. Trzeba naprawdę wielkiego charakteru, mocnego hartu woli, aby w chwilach ciężkich nie zasklepić się w sobie i nie myśleć wyłącznie o sobie. Setnik ewangelijny te wartości w sobie miał. Dała mu je silna wiara w Bóstwo, we wszechmoc Tego, z którym rozmawiał. Stąd ten nieopisany wprost spokój, stąd owa niepohamowana odwaga w przedstawieniu prośby i pewność, że zostanie wysłuchany. Błogosławiony skutek silnej i żywej wiary.

Kościół czyta nam ten ewangelijny wyjątek w okresie Bożego Narodzenia, chcąc wyjaśnić częściowo tajemnicę Jezusa Chrystusa, który stawszy się Synem Maryi nie przestał być Synem Boga, czyli: był prawdziwym Człowiekiem i prawdziwym Bogiem. Dlatego słowa setnika „Panie, nie jestem godzien” — nabierają szczególniejszego dla nas wyrazu. Jeżeli wprowadził je Kościół do liturgii mszalnej przed Komunią świętą, jeżeli zachęca nas do ich powtarzania w czasie Mszy św. —

to na pewno pragnie, abyśmy czynili to z głęboką i żywą wiarą w Słowo Boże, przedwiecznie zrodzone z Ojca, Słowo, które Ciałem się stało w łonie Maryi, Słowo, które mieszka jednak nadal między nami w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, aby być naszym pokaraniem, pociechą i uzdrowieniem.

I wreszcie, uzdrowienie Izraelity i pogani na to znak uniwersalności, powszechności Kościoła Chrystusowego. Główny motyw dzisiejszej ewangelii — wiara w Chrystusa jako Boga — objawia się skutecznie w miłości — stwierdza w homilii na dzisiejszą ewangelię św. Augustyn. Stąd św. Paweł w lekcji mszalnej mówi o wymogach tej miłości, prowadząc w rezultacie swe wnioski do lapidarnego, ale jakże głębokiego nakazu: „nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” Tak jest: dobra i rozumna wiara, dobra nadzieja, dobra miłość, dobra modlitwa — jednym słowem dobre życie zapewniają katolikowi pomoc Bożą w potrzebie, pociechę, wsparcie, ratunek — nawet cudowne działanie jak w ewangelii na dzisiejszą niedzielę.

Ks. dr A. NAUMCZYK

by je nazwać Soborem Kościołów Chrześcijańskich. Nad czym radzono?

Główny temat Konferencji brzmiał: „Jezus Chrystus światłością świata“. W trakcie obrad stwierdzono wielokrotnie, iż religia nie jest w dzisiejszym świecie przeżytkiem, owszem, jest wartością potrzebną współczesnej ludzkości. Religia, o ile tylko pozostanie religią, o ile nie zejdzie na niewłaściwe tory, będzie zawsze pociągać ku sobie ludy, niezależnie od stopnia ich cywilizacji i możliwości, tak jak pociągał swą nauką wszystkich Jezus Chrystus.

Na początku obrad przyjęto drogą głosowania do ŚRKCh 23 nowe społeczności kościelne, w tym Kościół Prawosławny Związku Radzieckiego, Kościół Prawosławny Bułgarii i Kościół Prawosławny Polski. Obecnie ŚRKCh skupia 198 Kościołów Chrześcijańskich stanowiących ponad 430.000.000 wiernych, a więc tyle ile liczą razem wzięte wszystkie obrządku Kościoła rzymskokatolickiego. W obradach w New Delhi brali udział również przedstawiciele papieża Jana XXIII — 5 oficjalnych księży obserwatorów i ponad 20 dziennikarzy i reporterów. „Rozmawiałem z nimi — stwierdza Eminencja. — Rozmowy były b. kulturalne, bez wyzwisk w typie „heretyk“, bez uprzedzeń. W pewnym momencie powiedziałem: Moi drodzy, my tu obradujemy, rozmawiamy, spotykamy się, a czy wiecie jak jest u nas w Polsce? Np. gdy ja, jako biskup odprawiam Mszę św. w Tarnogórze, albo udzielam Sakramentu Bierzmowania w Gdyni — to wasi bracia biskupi i kapłani rzymskokatolicki w Polsce posyłają swoich ministrantów, aby rzucali kamienie na dach naszych, polskokatolickich świątyń i wybijali szyby. Odpowiedzieli mi z zażenowaniem: „Księżu Biskupie, to wprost niewiarygodne“.

Podobne rozmowy odbywały się również podczas przyjęć kościelnych i dyplomatycznych, wydawanych przez poszczególne delegacje, lub poselstwa dyplomatyczne. Do najciekawszych należały przyjęcia wydane przez Arcybiskupa Nikodyma z Moskwy, przez Arcybiskupa Canterbury Dr Ramsay'a w pałacu-rezydencji i przez Arcybiskupa Yorku. Spotkania te i rozmowy były bardzo pożyteczne nie tylko z uwagi na możliwość mówienia szerokiemu ogółowi o naszym Kościele, który dotąd nie był szczególnie znany, ale również z uwagi na możliwość wymiany poglądów także w sprawach pozakościelnych, jak zagadnie-

nie rozbrojenia, polityki antykolonialnej, pokoju itp.

„Byliśmy również u prezydenta dr Radhakrishmana, a premier Indii J. Nehru wygłosił na Konferencji naszej wspaniałe przemówienie“.

„Mnie o tyle było przyjemnie, że miałem gdzie celebrować. Ponieważ jestem od dwu miesięcy w pełnej Komunii z Kościołem anglikańskim, mogłem i odprawiać Mszę św. w języku francuskim w katedrze anglikańskiej — oczywiście, jak zwyczaj indyjski nakazuje, bez obuwia“ — dodaje z uśmiechem Ksiądz Biskup Prymas.

Na zakończenie Konferencji ustalono zasady, które decydują o tym, że Kościół może być nazwany chrześcijańskim. Na czoło wysuwa się konieczność uznania dogmatu Trójcy Świętej, Bóstwa Jezusa Chrystusa, praktykowanie chrztu. Odbyły się również wybory nowych władz ŚRKCh. Wybrano nie tylko prezydentów, lecz także 100-osobowy komitet centralny, w skład którego wchodzi arcybiskupi i biskupi z różnych krajów świata i różnych Kościołów Chrześcijańskich.

„W wolnych od obrad chwilach staraliśmy się poznawać Indię“ — stwierdza Ksiądz Biskup. A później barwnie i ciekawie opowiada o wędrowcach pragnących się oczyścić z grzechów przed śmiercią, o zwyczajach pogrzebowych, o dżungli i jej mieszkańcach, o trzęsieniach ziemi nawiedzających i pustoszących kraj, o stopie życiowej mieszkańców Indii i o wielu innych ciekawych szczegółach.

„Wyjechałem z Indii, a szczególnie z Konferencji wzmocniony duchowo, okrzepnięty — kończy Eminencja. — Było tam dużo z tej atmosfery, jaka musiała panować zapewne w Kościele w pierwszym tysiącleciu istnienia Kościoła Chrystusowego: dużo wzajemnego zrozumienia, przyjaźni, żeby nie mówić miłości, i dużo, dużo modlitwy. Wraciałem przez Paryż i Londyn do Was, do naszej Kochanej Ojczyzny w przeświadczeniu, że i u nas zapanuje kiedyś atmosfera tolerancji i poszanowania przekonań między Kościołami“.

My też zostaliśmy, Księżu Biskupie Prymasie Słowem Eminencji pokrzepieni i umocnieni na duchu, za co wyrażamy staropolskie „Bóg zapłać“ i gotowi jesteśmy na dalszą pracę pod Twym kierownictwem dla dobra ludu wierzącego polskiego, i dla chwały Bożej.

Opracował Ks. dr A. NAUMCZYK

## NOMINACJE

Jego Eminencja Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode zainicjował:

**Ks. Biskupa Juliana Pękałę** — ojcem duchowym w Wyższym Seminarium Duchownym

**Ks. Edmunda Krzywańskiego** — referentem prasowo-wydawniczym Kurii Arcybiskupiej i dyrektorem Wydawnictwa Literatury Religijnej

**Ks. mgra Tadeusza Gorgola** — redaktorem naczelnym Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „Rodzina“.

# POKÓJ — WIELKA RZECZ

Dorocnym zwyczajem z okazji Nowego Roku we wszystkich stolicach świata głowy państw składając życzenia swym współobywatelom podkreślali dobitnie konieczność utrzymania pokoju na świecie i usuwania wszelkich źródeł jego zagrożenia. Na obydwu półkulach w ludzi wstąpiła otucha i wzmocniła się wiara w utrzymanie pokoju.

Są jednak fakty zmuszające do refleksji. Z odwetowych i militarystycznych Niemiec zachodnich przychodzi wieści o wzroście wpływów najbardziej szowinistycznych, ujawniających się w coraz zuchwalszym postulowaniu „naprawienia krzywd“, jakie rzekomo na Niemcy spadły w wyniku przegranej przez hitlerizm II wojny światowej. Swoje odwetowe plany i zaborcze zamierzenia militaryści niemieccy wiążą z planami i zamierzeniami NATO. Należy tutaj zwrócić uwagę na fakt poważnej porażki jakiej doznali atlar'ydzi. Jak wiadomo w końcu grudnia wojska Republiki Indii w ciągu 48 godzin zlikwidowały cztero- i półwiekowe panowanie portugalskich kolonizatorów w enklawach Goa i Daman oraz na wysepce Diu. Włączając te tereny do swego obszaru politycznego, India zbrojnie upomniała się o swoje. Likwidacja panowania portugalskiego to pozorny cios w Portugalie. W rzeczywistości boleśnie zostały zaatakowane Stany Zjednoczone i sama Wielka Brytania, które na tym terenie mają zaangażowane niemałe kapitały, zwłaszcza USA — kontrolujące całość produkcji przemysłowej i eksport strategicznych surowców (żelazo, mangan). Stąd wynikały nieprzyjazne manewry polityków zachodnich wobec Indii i premiera Nehru, które nie powstrzymały marszu hinduskich żołnierzy w głąb enklaw portugalskich. Wystarczyło dwudniowe działanie hinduskich żołnierzy — a wszechwładza portugalskich kolonizatorów runęła jak domek z kart. India likwidując ostatnie ogniwo kolonizatorskie może z powodzeniem budować swą przyszłość w warunkach pokojowych, o ile nie zostanie ona zakłócona przez blok militarny państw SEATO i CENTO, stanowiących regionalne odpowiedniki paktu atlantyckiego.

Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że kolonializm jako forma eksploatacji gospodarczej krajów zamieszkałych przez ludność kolorowa — przeżywa agonię. W 1961 r. 15 krajów afroazjatyckich odzyskało wolność i niezależność. Najbardziej krwawiącym odcinkiem frontu walki o wolność jest ciągle Algieria. Wprawdzie gen. de Gaulle zapowiada uregulowanie tego problemu, ale jego propozycje są nie do przyjęcia przez Algierczyków. Ostatnie przemówienie generała-prezydenta odbyło się przy odgłosie wybuchu bomb plastikowych. Transmisja radiowa i telewizyjna wystąpienia prezydenta Francji została przerwana przez ultrasów, którzy przy tej okazji nadali przemówienia wymierzone przeciw de Gaulle'owi.

Między Indonezją a Holandią trwa zatarg o Irian Zachodni, eksploatowany przez kolonizatorów holenderskich. Prezydent Sukarno twardo stawia sprawę ustąpienia z Irianu Holendrów. Rozpoczęte z inicjatywy Holendrów rokowania na ten temat przy pośrednictwie rządu australijskiego pozwalają na przypuszczenie, że spór zostanie załatwiony. Irian wejdzie w skład Indonezji, a interesy holenderskie zostaną odpowiednio zabezpieczone. Zabezpieczenie to nie będzie jednak długotrwałe. (O)



Delegacja polska, od lewej: Ks. dr Znosko, ks. biskup dr Rode, ks. biskup dr Wanfuła, ks. prezes Niewieczerał

Ks. arcybiskup dr M. Ramsay, prymas Kościoła anglikańskiego w rozmowie z ks. biskupem dr M. Rodem, prymasem Kościoła Polskokatolickiego

## SOBÓR KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH

Dnia 5 grudnia 61 r. wziął udział w III Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów premier Indii J. Nehru i wygłosił wspaniałe przemówienie pokojowe



Na bardzo wielu miejscach spotykamy się z tym, że ludzie greszą, obrzają Pana Boga i za to muszą ponosić karę. Ale bardzo rzadko spotykamy się z przekonaniem, że już kara została na pewno przyznaczona, że Pan Bóg na winowajców już się nie gniewa. I to było największym niezrozumieniem wszystkich ludzi w Starym Testamencie przed przyjściem Pana Jezusa na ziemię. Greszyli, przepraszali Pana Boga, mieli nadzieję, że im Pan Bóg przebaczy, ale nigdy nie mieli pewności, że im przebaczył na pewno, że się już na nich nie gniewa. Dopiero, kiedy Pan Jezus przyszedł na ziemię, był pierwszą na świecie osobą, która mogła powiedzieć grzesznikom: „Ufaj, Pamiętaj chybą, że te słowa wypowiedział Pan Jezus do paraliżnika, którego spuszczone przez sufit, aby Pan Jezus go uzdrowił. Nie spodziewali się nigdy ci, którzy chorego spuszcili sznurami na noszach, że usłyszą te słowa Pana Jezusa wskazujące, że przyczyna choroby tak ciężkiej były grzechy chorego i że Pan Jezus, zanim wleczł ciało, uzdrowił najpierw jego duszę

### POTRZEBA ODPUSZCZENIA WIN

## „WIERZE W GRZECHOW ODPUSZCZENIE”

Rok III Warszawa, 21. I. 1962 Nr 3



się po pokoju. Wtem ktoś delikatnie, trzykrotnie zapukał do drzwi. Władek przystanął i na moment zawahał się. Kto? Chyba nie ona? – Pomyślał o żonie. Pukanie, mocniejsze już teraz, odezwało się ponownie. Ostrożnie podszedł do drzwi i nie słysząc nikogo otworzył je. Baśka? Co się stało? Młoda dziewczyna weszła do mieszkania.

Kazali mi Was zabrać! Po to przyjechałam.

Zaraz? – zdziwiony spytał Władek. Jak najszybciej! Usiadł na kanapce. Wiadomość ucieszyła go, a jednocześnie zaskoczyła, jak to zwykle w takich razach bywa. Patrząc na łączniczkę sztabu odezwał się: Muszę poczekać na żonę, dała mi znać, że do mnie przyjedzie dzisiaj, bo chce się ze mną zobaczyć.

Jak chcecie, tak róbcie! Ale lepiej pojechalibyście ze mną. Z żoną i tak się zobaczycie.

Dawno jej nie widziałem... zostaną jeszcze trochę, później się u was zamelduję...

No, dobrze... ja już jadę... na mnie czas...

Wstali. Władek odprowadził Baśkę do drzwi.

Do widzenia!

Znowu został sam. Cieszyła go wiadomość, że nareszcie szykuje się coś nowego. Sprzykrzył mu się pobyt tutaj. Przechadzając się po pokoju, zacierał z radością ręce. Z szuflady wyciągnął pistolet, stary pocziwy nagan, i granaty ręczne. Wszystkie ułożył na stole wraz z dużą teczką, w której były osobiste rzeczy.

Przez okno zauważył szybko nadchodzącą żonę. Nie przeczuwali, że tu oboje znajdują śmierć. Otworzył szeroko drzwi, stojąc w nich radosny na widok bliskiej osoby, której dawno nie widział.

Nie wiedzieli, jak nadeszło południe i poczęło się zmierzchać. Ponury, mglisty dzień napełniał mrokiem izbę. Uliczką, skradając się, by być jak najmniej widocznymi, szli żandarmi. Prowadził ich ten sam, który obserwował żonę. Doszli niepostrzeżenie do domu. Dwóch stanęło przy oknie, dwóch przy drzwiach. Tajniak, jak szczywany lis w bezpiecznej odległości za drzewem. Łomotanie kołbami w drzwi napełniło głuchym odgłosem izbę. Władek zerwał się z kanapy, chwytając za pistolet. Żona podbiegła do okna.

Niemcy! Władek, uciekajmy! Nasze dzieci!... zaczęła szlochać.

Uspokój się! Krzyki nic nie pomogą. Wystrzelamy ich jak kaczki. Szarpnął za klamkę. Świeży powiew dmuchnął przez otwarte drzwi. Żandarmi stali z wzniezionymi do góry kołbami.

Nie spodziewali się, że drzwi się otworzą z takim impetem. Nie zdążyli nawet powiedzieć słowa, a już nogi ugięły się pod nimi i bezwładne ręce puściły broń. Władek strzelał. Właści-



## „BEZPIECZENSTWO NA ULICY” (KONKURS)

W 1961 r. w Bolesławiu w parali polskokatolickiej, odbyła się niedzienna uroczystość parafialna. W obecności rodziców, krewnych, znajomych i wszystkich miejscowych parafian. Opiekun ministrantów w Bolesławiu przysłał do Biura ministrantów 40 nowych chłopów, kandydatów, którzy z wielkim zapałem chcą służyć Bogu i Kościołowi przy ołtarzu, posługiwac do Mszy św. celebrowanej w języku ojczystym.

NIEDZIELNA UROCZYSTOŚĆ



wie strzelił tylko dwa razy, potem jeszcze raz, gdy zobaczył schylonego żandarma uciekającego spod okna. Zabrał karabin i automat Niemcom leżącym pod drzwiami.

Ja wam pokażę! – pogroził naganem za uciekającym. Zdążył się cofnąć, gdy seria peemu zorała próg domu. Zatrzasnął drzwi i zatarasował je jeszcze stołem.

Władek! Uciekajmy! Możemy stąd wyjść! – błagała żona. Już za późno – odpowiedział. Żywcem mnie nie wezmą, a cały dom okrążony. Wyciągnij lepiej broń, która ukryta jest w kuchni w piwnicy. Żona posłuchała rozkazu. Kilka automatów znalazło się na podłodze. Za oknami w mroku przebiegać zaczęły postacie żandarmów.

Jest ich pełno – odezwała się żona. Pierzchnął gdzieś początkowy strach. Władek spokojnie, może aż nazbyt spokojnie – szykował się do obrony. Ani jeden muskuł twarzy nie drgnął, ręka spokojnie ładowała pociski w magazynki automatów. Nowiutki! – powiedział biorąc broń zabitego przed chwilą żandarma do ręki. Pieszczośliwie oglądał trzydziestostrzałowy automat. Jakiś żandarm z ulicy zaczął krzyczeć: „Wychodź! Bandyto! Bo i tak zginiesz”. Władek uśmiechnął się i zbliżył do okna. Sylwetka żandarma widoczna była częściowo zza rogu sąsiedniego domu. Władek zmierzyl się i strzelił z karabinu. Mundur znikł. Ale jak na sygnał zagrzechotały peemy i sucho trzaskały pojedynczo karabiny. Kule jak groch uderzały o ściany domu. Szyby z brzękiem leciały na ziemię. Tynk sypał się ze ścian.

Władek strzelał od czasu do czasu. Amunicję liczył jak pieniądze. Chciał by każdy pocisk był celny. Niemcy, odwrotnie. Widząc, że po każdej ich serii odzywa się strzał – dowód, że osaczony żyje, z większą zaciekleścią wzmagali ogień. Kilkakrotnie pod oknami wybuchały granaty. Ściany małego domku drżały od huku. Mijała godzina za godziną. Amunicji było coraz mniej. Władek – przeskakując od okna do okna – strzelał. Pot wystąpił mu na czoło. Po ciemnej izbie migotała biała koszula. Żona podawała mu coraz naladowany magazynek.

Za oknami zamajaczył cień żandarma. Władek strzelił – za późno. W chacie rozległ się potężny huk. Przeskoczył do izby, gdzie pękł granat. Ostry zapach dymu prochowego wcisnął się w oczy, drapał nozdrza, krztusił w gardle. Stefa! Stefa! – krzyknął boleśnie. Odpowiedziało mu glucho milczenie. Macając na ślepo rękami, trafił na ciało. Uklęknął. Ręka chciała namacać głowę i ugrzeźła w lepkiej miękkiej masie.

To już koniec – wyszeptał podnosząc się z ziemi. Żal i wściekłość targały jego sercem. Podbiegł do okna. Przez uliczkę przebiegały skulone postacie żandarmów. Przycisnął

■ Pewien francuski podróżnik w czasie pobytu w Nowej Zelandii zainteresował się niezwykłą piłką, która bawiły się tamtejsze dzieci. Wazyła ona 8 kg, miała 30 cm długości i 21 cm średnicy. Pobieżne oględziny wykazały, że jest to jakiegoś olbrzy- miego ptaka. Podróżnik przekazał je Kanadyjskiemu Muzeum Archeologicznemu w mieście Laval. Tutaj stwierdzono, że jest to największe ze znanych dotychczas na świecie jajek. Jak ustalili naukowcy, zniosł je 15 tysięcy lat temu Epiornis — „ptaszek”, który miał 3 i pół metra wysokości, a gatunek jego dawno wymarł.

■ W australijskim mieście Sydney budowany został pierwszy na świecie ruchomy chodnik uliczny, którego długość wynosi 426 metrów. Może on w ciągu godziny przetransportować 6 tys. osób.

## Czy wiecie, że...



JEZUS  
KARMI  
PTASZKI

Zima. Mroźno. I wszędzie śnieg, który puszysztym płatą na ziemię legł. A biedne ptaszki marzną za oknem, Wiatr zasypał pola śniegową poscietą, Mokra drzewa i krzewy. I śniegu coraz to przybywa. Nad domostwami widać się z komnów dymy leniwe. Taką porę pomoc zgłodniałym ptakom. Okruszyny rozsyp. Bierz wzór. Jezus Małenki karmił ptaszyny.

A co usłyszała jawogrzysznic, która rzuciła się do nog Pana Jezusa i pełna żalu łzami je obmawiała? — „Odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wiele umiłowala” (Łk. 7, 47). Paralitykowi, który aż 38 lat leżał przy sadzawce, czekając poruszenia wody przez anioła i żeby go ktos do tej wody wrzu- cił, Pan Jezus po uzdrowieniu rzekł: „Już nie będziesz więcej, aby ci się co gorszego nie przytrafiło” (Jan 5, 14). Z odpuszczeniem win Pan Jezus łączy więc upomnienie i groźbę. Ewangelie święte podają nam szereg innych jeszcze przykładów, w których Pan Jezus odpuszczał grzechy.

KS. F. K.

1943 r.  
Nadejda kiedys dni bez zlosci i bez wojny.  
Codziennie isc beda matka na sen spokojny.  
Po pracy spoczna Polak, Niemiec i Rosjanin,  
Jedna mysla, jak dlona dziec, opasani.  
Nie helmy dzwigac beda z mordowane skronie.  
W pogodny wieczor, ziemia z upalu ochlone,  
a wczas ludzie, wzrok oddawszy marzeniom,  
planowac beda, co jeszcze w przyrodzie zmienq,  
by lepsze, piekniejsze zycie bylo czlowieka,  
a potomni tud ich wspomnani po wiekach.  
I dziecie sie beda jak postikiem myslam —  
i skrytobojstwo meka nawet snu nie splam.

## Dni pokoju

spust automatu. Powoli przesuwal lufę to w jedną, to w drugą stronę. Żandarmi padali. Ale już z drugiej strony nadbiegali nowi. Ostatni magazynek wcisnął w peem. Jeszcze raz, dwa... Nie chciał, nie słyszał już strzałów z ulicy. Biała koszula widoczna była w oknie. Cisnął automat na ziemię. Zza paska wyjął nagan. Ostatni strzał „Wołodyjowskiego” padł prawie niedosłyszalny w ogólnej strzelaninie. Jeszcze długo Niemcy strzelali do pustego domu. W końcu zbliżyli się do progu.

Świecąc latarkami, po kolei wchodzili do wnętrza, patrząc na tych, co stawiali im tak długo opór. Zamiast wielu znaleźli jednego i jego wierną towarzyszkę — żonę.

Na drugi dzień 25.XI.1943 r. kondukt żałobny szedł w stronę cmentarza. Czerwone flagi z czarnymi hakenkreuzami przykrywały dwie trumny. Rytmicznym krokiem szła z nimi grupa Niemców. Trochę wojskowych, trochę cywilów.

Trzech rannych żandarmów walczyło ze śmiercią w szpitalu, a to wszystko przez tego, którego zdołali unieszkodliwić w dn. 24.XI.1943 r. przy pomocy 150 ściągniętych żandarmów i żołnierzy.

Tak potrafił walczyć człowiek, który miał dom, rodzinę, pięcioro dzieci. Walka o ideały, o wolność nie tylko osobistą, ale i narodu, walka o słuszną sprawę z najeźdźcą była mu bardziej święta i droga niż własne sprawy.

Komunikat Dowództwa Gł. Armii Ludowej z dnia 15 marca 1944 r. mówił: Jeden z żołnierzy AL na terenie m. N. otoczony w mieszkaniu przez 150 żandarmów, stoczył z nimi walkę, zabijając dwóch i raniąc trzech żandarmów. Padł w nierównej walce. Był to sierżant Władysław Lasocki, ps. Wołodyjowski, dowódca oddziału wypadowego „Burza”.

JANUSZ CHODAK



## OSTATNI STRZAŁ

### „WOŁODYJOWSKIEGO”

Tego dnia Władek czuł się jakoś nieswojo. Może na skutek przykrego snu, jaki miał w nocy, a może z winy łóżka twardego o połamanych sprężynach? Przez całą noc śniły mu się dzieci. Pięcioro zostawił w domu. Było się o co martwić. Każdego dnia trzeba było walczyć o kawałek chleba, a tu musiał siedzieć nie ruszając się z domu.

Co mi jest? — mruczał pod nosem, wciągając długie buty. Przy każdym jego ruchu zardzewiałe sprężyny skrzypiały przeraźliwie.

Jak to trzeszcza! Wstał i schylając głowę, by nie zawadzić o pokryte pajęczyną belki niskiego strychu, skierował się do otworu, przy którym stała drabina. Mieszkańców już nie było. Wyszli do pracy. Na kuchni parowała kielbasa, a na kredensie stał pokrojony chleb.

Władek przysiadł się do stolika stojącego przy oknie. Razowy chleb zatrzęszczał w zębach. Jadł patrząc na brudną, pełną głębokich kolein uliczkę, pustą o tej porze. Rano miała przyjść żona, by przynieść mu wiadomości z Żyrardowa. Chciał już wracać do swego miasta. Wiedział, że szuka go żandarmeria i ktoś go wsypał. Kto to mógł zrobić? Zastanawiał się nad tym, podejrzewając nawet kolegów. Jakoś udało mu się tym razem uciec. Oby tylko niedługo tu siedzieć — myślał. Pomimo że gospodarz dający mu schronienie był życzliwy, jednak jakoś źle się czuł.

Domek, położony na końcu Pruszkowa, i teren wokół słabo zabudowany, bez jakiegokolwiek naturalnej osłony, w razie zakoczenia był niezbyt bezpiecznym miejscem.

Władek, jedząc śniadanie ze wzrokiem utkwionym w pustą uliczkę, nie domyślał się nawet, że tam w Żyrardowie za żoną, która wsiadła do pociągu elektrycznego, wskoczył jakiś człowiek. Ona nie widziała go nawet, a zresztą nawet gdyby go zobaczyła i tak nie domyśliłaby się, że to obserwujący ją szpicel. Pewna, że niedługo zobaczy męża, zajęta tą jedną myślą — wysiadła w Pruszkowie. Na moment znikła wśród pasażerów, robotników i szmuglarzy. Ale już ją zobaczył i mając w bezpiecznej odległości, poszedł krok w krok. Kobieta przeszła przez tunel i wyjście do miasta na ulicę. Szła szybko nie oglądając się za siebie.

Władek, zaciągając się z rozkoszą papierosem, przechadzał



Wśród delegatów siedzą ks. biskup Rode i ks. biskup Wantula

# SOBÓR KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH

Część wielkiej sali obrad





Nowo wybrane prezydium Światowej Rady Kościołów. Stoją od lewej: Ks. biskup Fr. Ibiam (Kościół presbyteriański — Nigeria), Ks. dr M. Niemöller (Niemiecki Zjednoczony Kościół Ewangelicki), Ks. arcybiskup Iakowos — USA [z prawosławnego patriarchatu z Konstantynopola], Ks. arcybiskup dr A. M. Ramsay (arcybiskup Canterbury, prymas Kościoła anglikańskiego), Ks. biskup dr Dawid G. Moses [Zjednoczony Kościół Indii i Pakistanu], Karol Parlin [Kościół Metodystyczny, USA]



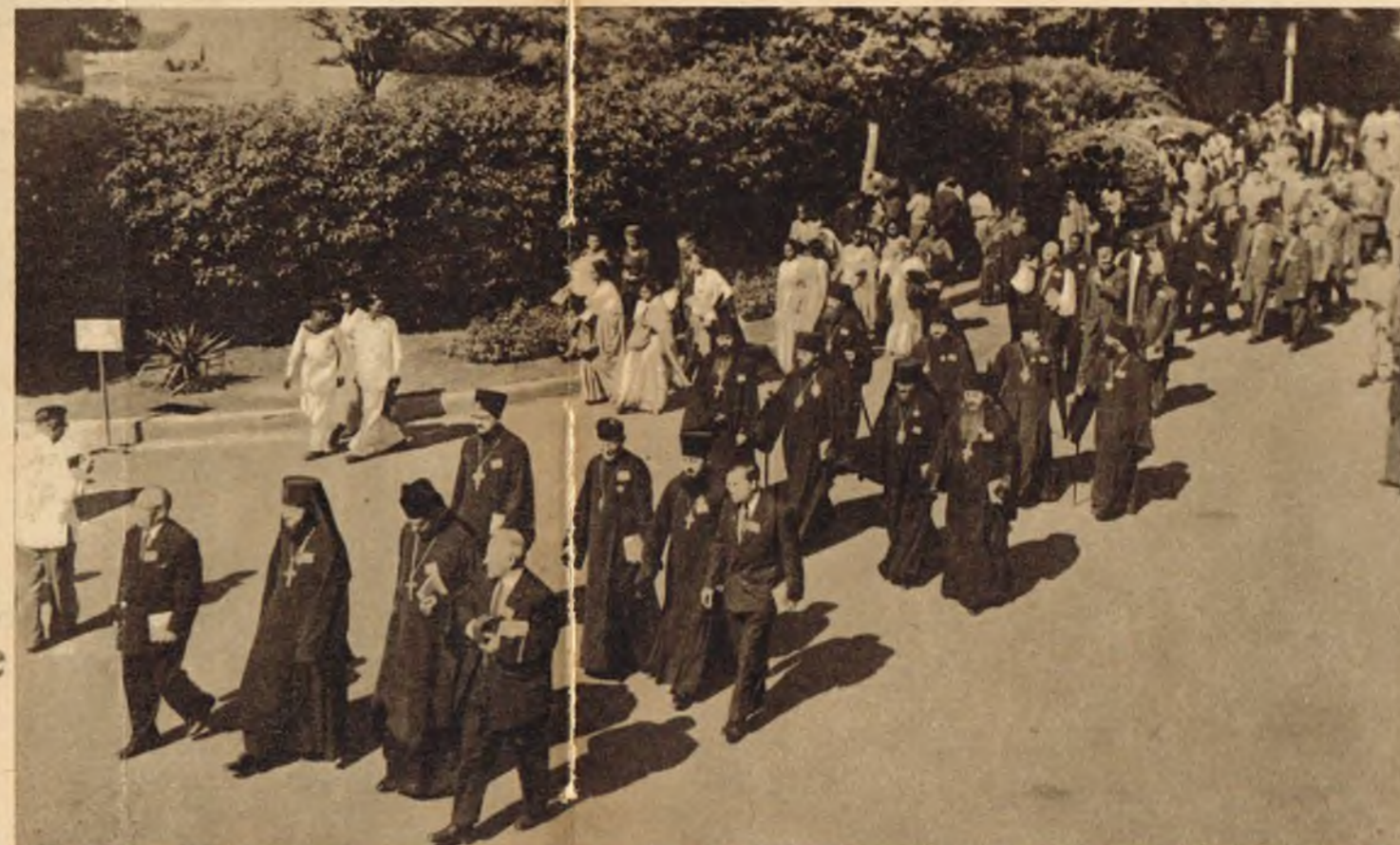
Nowo wybrany Komitet Centralny Światowej Rady Kościołów

# SOBÓR KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH

Prezydium III Zgromadzenia



Delegacja rosyjskiego Kościoła prawosławnego, której przewodniczył ks. arcybiskup Nikodym





Delegacja polska na grobie Gandhiego



Arcybiskup Canterbury, dr Ramsay, w rozmowie z ks. biskupem Scaifem z Buffalo (USA)



Metropolita Kościoła prawosławnego Rumunii, Justyn



Trzy siostry hinduskie



Milicjant hinduski



## KONSEKRACJA I PODNIESIENIE

Punktem kulminacyjnym Mszy św. jest Konsekracja czyli Przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa Pana.

W jaki sposób odbywa się Konsekracja?

Gdy przyjrzymy się tekstowi mszalnemu, uderza nas to, że nie ma tam żadnej formuły wskazującej na aktualną czynność kapłana. Jak to bywa np. przy chrzcie św., gdzie szafarz sakramentu wyraźnie zaznacza: „Ja ciebie chrzczę”, w sakramencie pokuty: „Ja ciebie rozgrzeszam”. We Mszy św. celebrans nie używa np. formuły: „Ja teraz zamieniam ten chleb w Ciało Pana Jezusa, a to wino w Krew Jezusową”, ale w modlitewnym akcie krótko opisuje czynności Chrystusa Pana w Wieczerniku: „On to w przeddzień męki Swojej wziął chleb w święte i czcigodne ręce Swoje, a wzniosłszy oczy ku niebu do Ciebie, Boga, Ojca wszechmogącego, Tobie dzięki czyniąc błogo stawiał, łamał i podawał uczniom Swoim, mówiąc: bierzcie i pożywajcie”.

Po tych słowach nachylając się nad chlebem wyraźnie mówi: „To jest Ciało moje”.)

W podobny sposób postępuje z winem przeznaczonym do konsekracji: Podobnie, gdy było po wieczerzy, biorąc i ten przestawny kielich w święte i czcigodne ręce Swoje, znowu Tobie dzięki czyniąc, błogosławił i podał uczniom Swoim mówiąc: Pijcie z niego wszyscy: To jest bowiem Krew Moja, nowego przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To ile razy czynić będziecie, na moją pamiątkę czynić.

W jaki więc sposób dokonuje się tu przemienienie darów, skoro kapłan opowiada tylko opis historyczny Ostatniej Wieczerzy? Aby to zrozumieć należy odróżnić kapłana opowiadającego od kapłana czyniącego. Przecież Chrystus Pan pod koniec Swojej Wieczerzy Wielkoczwartkowej wyraźnie powiedział: „To czynicie na moją pamiątkę”. Zatem widzimy, że Pan Jezus dał rozkaz czynienia tego samego, co On sam czynił.

Czy Pan Jezus w podobny sposób konsekrował dary, jak to czyni dzisiaj kapłan przy ołtarzu?

Z opisu ewangelicznego Ostatniej Wieczerzy wynika, że Pan Jezus: 1) wziął chleb do ręki.

2) podniósł oczy ku niebu, 3) dziękował, 4) błogosławił, 5) łamał, 6) rozdawał i 7) mówił.

Mamy więc siedem czynności Pana Jezusa przy konsekracji chleba. Przy konsekracji wina jest ich tylko pięć, bo odpada: podnoszenie oczu i łamanie.

Z wszystkich czynności wymienionych tylko jedna jest czynnością powodującą przemienienie, a mianowicie wymawianie słów: „To jest Ciało moje”.

Mówienie zatem w tym wypadku jest czynnością najważniejszą i istotną, natomiast wszystkie inne są drugorzędne.

Kapłan we Mszy św. ma naśladować Chrystusa Pana, a równocześnie dokonać przemienienia darów ofiarnych, musi więc z bezwzględnej koniecznością tak czynić, jak to czynił Pan Jezus. Inne czynności, nieistotne, może dopiero później spełnić i tak rzeczywiście czyni, gdy idzie o łamanie i rozdawanie chleba.

Zatem kapłan przy konsekracji chleba: 1) bierze chleb do ręki, 2) podnosi oczy, 3) dzięki czyni (pochyla głowę), 4) błogosławi (kresli nad chlebem znak krzyża św.) i 5) mówi. Podobnie postępuje przy konsekracji kielicha.

Przez te właśnie czynności kapłan przy ołtarzu naśladuje Pana Jezusa z Wieczernika. A to, że kapłan w czasie Najświętszej Ofiary opowiada Chrystusowe czynności podczas Ostatniej Wieczerzy, to tylko dlatego, że chce Boga i ludzi zapewnić, że to co czyni spełnia nie w swoim, ale w Chrystusowym imieniu i chce równocześnie zapewnić, iż wiernie stosuje się do rozkazu Jezusa: „To czynicie na moją pamiątkę”.

Stąd podczas Mszy św., a szczególnie przy Konsekracji nie należy patrzeć na kapłana opowiadającego, ale na kapłana czyniącego. A najważniejszym czynem jest tutaj mówienie słów przemienienia. Kapłan bowiem we Mszy św., a szczególnie w czasie tej istotnej chwili — Konsekracji — zastępuje samego Pana Jezusa, czyli niejako pożyczca Jezusowi swych rąk i swych ust. To właśnie Jezus przez kapłana dokonuje konsekracji. Boski arcykapłan jest więc obecnym w osobie ofiarującego kapłana.

Gdy więc patrzymy na kapłana konsekrującego, to patrzymy na niego jako na Chrystusa sprawującego Bezkrwawą Ofiarę w Wie-

czerniku. Obserwujemy więc kapłana od pierwszej czynności, gdy bierze hostię do ręki. (Mówiąc nawiasem, tutaj na ogół ministrant za późno daje znak dzwonkiem bo najczęściej dopiero przy czwartej czynności, gdy kapłan już błogosławi chleb).

Teraz dopiero, po Konsekracji, następuje Podniesienie. Kapłan przyklęka, podnosi najświętszą Postać i znowu przyklęka, Przemienienie zatem i Podniesienie to dwie odrębne rzeczy.

Podniesienia do czasów średniowiecza, nie było, gdyż Pan Jezus w Wieczerniku nie podnosił świętych postaci. Wprowadzono je dopiero w XI wieku i utrzymuje się do dziś. W pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa Bezkrwawa Ofiara ołtarza spełniała się bez dodatkowej czynności — podnoszenia konsekrowanych darów.

Omawiając Konsekrację darów ofiarnych należy zwrócić uwagę jeszcze na jeden ważny moment, a mianowicie na słowa „tajemnica wiary”, których kapłan używa przy przeistoczeniu wina. Słów tych, jak słowa „bowiem”, nie ma w Piśmie św. Słowa te zaczerpnięte są z tradycji pierwszego tysiąclecia.

Dzisiaj jako znaku, że następuje najważniejsza część Mszy św. — Konsekracja i Podniesienie używa się dzwonka. W pierwszym tysiącleciu diakon, aby zwrócić uwagę wiernych, że dokonuje się istotna część Najświętszej Ofiary, podczas opowiadania historycznego opisu Ostatniej Wieczerzy, wymawiał głośno słowa: „Tajemnica wiary”. Od XIII wieku diakon zastępuje ministranta, który wiernym daje znak dzwonkiem.

W całości przebieg Konsekracji i Podniesienia przedstawia się następująco: konsekracja chleba, podniesienie Hostii św., konsekracja wina, podniesienie kielicha z Krwią Pana Jezusa.

Kto Mszę św. rozumie, kto na nią patrzy nie jak na jakieś liturgiczne widowisko, ale stara się ją również przeżywać, ten doskonale rozumie, że Konsekracja jest „sercem Mszy”, że jest jej duszą.

Bez niej Msza św. byłaby jak ciało bez ożywczego ducha i trzeba powiedzieć, że Konsekracja jest właściwie samą ofiarą mszalną. Dlatego też chcąc rozumieć Mszę św., trzeba nie tylko wiedzieć, czym jest Konsekracja i co się podczas niej dzieje, ale również należy ją przeżywać.

Ks. K. JAWORSKI

## PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy nadawali mi życzenia z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku, składam staropolskie „Bóg zapłać”.

+ Biskup MAKSYMILIAN RODE  
Prymas Kościoła Polsko-  
katolickiego w PRL



## PARAFIA W HUCISKU

W roku 1937 na życzenie mieszkańców Huciska przybyli pierwsi kapłani modlący się w języku ojczystym. Byli nimi ks. Aleksander Piór i ks. Nalski. W domu prywatnym p. St. Nowaka urządzono kaplicę. W atmosferze szynkan i oszczerstw, inspirowanych przez kler rzymskokatolicki, organizowała się parafia polskokatolicka w Hucisku.

W listopadzie w 1937 r. przyjechał do Huciska ks. Izidor Doktor. Prześladowania trwały nadal i były codziennym chlebem duszpasterza i wiernych. Ks. Doktor duszpasterzował do roku 1947.

W czerwcu 1947 roku Ksiądz Biskup J. Padewski mianował proboszczem w Hucisku ks. Jurgielewicz.

Od 1949 do 1950 duszpasterzował ks. Ryszard Jaworski. W roku 1951 obsługiwał parafię w Hucisku ksiądz J. Szaracyn ze Skarżyska, a od 1952 r. — kilku księży, gdyż nie było stałego administratora tutejszej parafii. Ksiądz Prymas Bp Dr Rode odbył wizytację parafii w Hucisku i po paru miesiącach zamianował administratorem ks. mgr Wł. Malca, który przy wydatnej pomocy Kurii Biskupiej w Warszawie sfinalizował budowę kościoła.

Duszpasterzował on do października 1960 roku. Następnie administrowali w Hucisku kolejno księża: J. Dunin, Czesław Krasiukanis, ks. J. Szotmiller, a od lipca 1961 r. ks. mgr M. Sokołowski.

25.IX.1960 miła świątynia Boża została uroczystie poświęcona przez Księdza Biskupa Prymasa Dr M. Rodego, który przybył z Warszawy w towarzystwie księży na czele z ks. dr A. Naumczykiem. Najdostojniejszy Gość dzieło rąk

ludzkich Boga przeznaczone — kościół poświęcił, a lud wierny umocnił słowem Bożym i zachęcił do dalszej pracy w Winnicy Pańskiej. Była to niecodzienna i historyczna uroczystość świadcząca o życiu i rozwoju polskiego katolicyzmu.

Drugim ważniejszym wydarzeniem w życiu religijnym Huciska była uroczystość w tutejszej parafii — Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w dniu 15.VII.1961 r. Sumę uroczysta celebrował administrator tutejszej parafii, po której wygłosił kazanie, którego motto stanowiły słowa: „Przez Maryję do Jezusa”. Ludzie wyszli pokrzepieni na duchu, pełni wiary, ufności i zaprawieni do dalszej walki o polski katolicyzm.

Parafia w Hucisku to jedna z wielu już placówek Kościoła Polskokatolickiego, który krzepnie i rozwija się w atmosferze wolności religijnej.

## PERYKOPY, KTÓRYCH NIE SŁYSZYMY W KOŚCIELE

## ZASTANÓW SIĘ...

„A szły za nim rzesze wielkie. I obróciwszy się rzekł do nich: Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, żony, dzieci, braci i siostr, a nadto i życia swego, nie może być uczniem moim. A kto nie dźwiga krzyża swego i nie idzie za mną, nie może być uczniem moim. Któż bowiem z was, zamierzając zbudować wieżę, nie zasiada pierwaj i nie oblicza koniecznych wydatków, czy ma na to, aby ją wykończyć. Aby wszyscy patrzący nie poczuli się z niego śmiać, gdyby założył fundament, a nie zdołał wykończyć, i aby nie mówili: Oto ten człowiek począł budować, a nie mógł wykończyć. Albo któryż to król, mając stoczyć wojnę przeciw drugiemu królowi, nie zasiada pierwaj i nie obmyśla, czy mógłby z dziesięciu tysiącami wyjść naprzeciw temu, który idzie przeciwko niemu w dwadzieścia tysięcy. Jeśli zaś nie może, wysłał poselstwo i prosi o pokój wtedy, gdy tamten jeszcze daleko. Tak więc każdy z was, który nie wyrzeka się wszystkiego, co ma, nie może być uczniem moim. Sól jest dobra, lecz jeśli zwietrzeje, czym się ją zaprawi? Nie przyda się ani do gleby, ani na nawóz, ale precz ją wyrzucą. Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha”. (Łk. 14, 25–35).

Konieczność głębszego zastanowienia nad sobą, szczególnie przy obiorze stanu lub zawodu wyjaśnia Jezus w dwóch zacytowanych wyżej przypowieściach. (Łk. 14, 25–35).

Na wschodzie w winnicach często można spotkać niewielką wieżyczkę zbudowaną z kamienia. Zadaniem jej jest dać schronisko stróżom, którzy w okresie dojrzewania winogron czuwają, aby złodzieje nie wyrządzili szkód. Każdy zamożniejszy gospodarz

dba o to, aby miał w winnicy taką wieżę. W małych winnicach zazwyczaj spotyka się niewielki szałas, w którym czuwa sam właściciel.

Jezus stwierdza w przypowieści, iż gospodarz zanim wieżę wystawi, namyśla się długo nad tym z czego ma ją zbudować, czy z kamienia, czy też z chrustu. Podobnie każdy kto obiera jakiś stan, niech wprawdzie zastanowi się, czy ma szczerą chęć w obranym zawodzie uczciwie pracować. Przecież król, zanim swemu wrogowi wojnę wypowie, wprawdzie namyśla się, czy będzie mógł go pokonać i jeżeli widzi, że siły jego są za słabe, wtedy wchodzi w układy, pertraktuje.

Z obydwu przypowieści wynika jasno konieczność głębszego zastanowienia się przed obiorom stanu, zawodu, zajęcia. W zamian o poselstwie w przypowieści nie ma ścisłego zastosowania w przeprowadzeniu paraleli; należy tylko do zaakrąglenia fabuły.

Nikt oczywiście nie może przewidzieć, że będzie dobrym mężem, żoną, szewcem czy inżynierem lub, że z obowiązków swego stanu należy się wywiązać, toteż Jezusowi chodzi głównie o szczerą, dobrą intencję, poświęcenie się i gotowość; kto zaś jest dobrze usposobiony, ten na pewno w obranym zawodzie wytrwa, bo Bóg każdemu daje odpowiednią łaskę, zwane przez teologów łaskami stanu.

Każdy, kto został chrześcijaninem, uczniem Chrystusowym, nie powinien zbaczać z wybranej drogi, w przeciwnym bowiem razie staje się podobnym do zwietrzałej soli, z której żadnego pożytku nie ma.

## Nowa parafia w Szprotawie

Było to 4 grudnia 1961 roku. Do niedużego, powiatowego miasteczka — Szprotawy — przyjechał ks. inf. J. Osmólski, Wikariusz Generalny diecezji wrocławskiej i ks. J. Prac — dziekan poznansko-zielonogórski, aby przyjąć od miejscowych władz powiatowych pustą i opuszczony kościółek w Szprotawie Puszczyków.

W dwa dni później znowu przybył do Szprotawy ks. dziekan, tym razem w towarzystwie młodego kapłana. Jednocześnie na ulicach Szprotawy pojedyncze grupy mieszkańców tego miasta zaczęły przystawać przed wypisanymi tuzem afiszami, które informowały, że już w najbliższą niedzielę, po raz pierwszy w tutejszym miasteczku i w ogóle w województwie zielonogórskim kapłan polskokatolicki odprawi pierwszą Mszę św. w języku polskim.

Nadeszła niedziela. Mały, skromny kościółek — (który wymaga dużo pracy i remontu) — wypełnili wierni, wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego, wśród których nie brakło starych, przedwojennych jeszcze wyznawców naszego Kościoła (np. rodziny Hreczyńskich, Grubiznow i Wróblewskich). Czekali oni 20 lat na tę chwilę, toteż wzruszenie malowało się na ich twarzach. Byli też i tacy, którzy z Kościołem naszym zapoznali się przez „Rodzinę”; poważnie ludzie młodzi, wstępujący dopiero w poważne życie.

Wszyscy zebrani z przejęciem i w skupieniu wsluchiwali się w słowa liturgii do niedawna słyszane wyłącznie po łacinie, a potem w słowa, które padały od ołtarza, wypowiedziane z wielką wiarą i mocą przekonywania.

Celebrans ks. dziekan J. Prac mówił o doniosłości i misji polskiego katolicyzmu wśród wierzących Polaków. Na zakończenie zaapelował do zgroma-

dzonych o współpracę i pomoc dla duszpasterza, który przyjechał tutaj, aby zorganizować nową parafię Kościoła Polskokatolickiego, pierwszą na terenie zielonogórskiego województwa. Opiekun nowej parafii ogłosił porządek nabożeństw na najbliższy tydzień, po czym obaj kapłani polecieli tę najmłodszą naszą parafię opiece Wszechmocnego Boga i Matki Najświętszej oraz zachęcić lud wierny do nieustannej modlitwy za tych wszystkich, którzy nas przesładują i nienawidzą, którzy przeskakują w naszych polskich nabożeństwach, gdyż takie właśnie wypadki miały miejsce podczas pierwszej polskiej Mszy św. w Szprotawie Puszczyków.

Po Mszy świętej zebrano się przed kościołem sporo ludzi i tu, na zielonej jeszcze murawie, odbyło się pierwsze ogólne zebranie parafialne. Ludzie tu jeszcze chwiejni, niepewni, nieśmiały — ale co odważniejsi zgłaszali się do Tymczasowej Rady Parafialnej. Komitet został utworzony. Teraz trzeba przystąpić do pracy, a pracy jest dużo. Zgłaszała się także młodzież starsza do chóru, który powstanie przy parafii. Zgłaszały się również dzieci na katechizację.

Parafia w Szprotawie Puszczyków jest w chwili obecnej najmłodszym dzieckiem naszego Kościoła. Lecz dobry Bóg, da, że wyrośnie i okrzepnie w krótkim czasie. Stąd pójdzie wieść o polskim Kościele katolickim na całe Zielonogórskie, gdzie w najbliższym czasie powstanie kilka nowych parafii naszego Kościoła. Być może, że szczerze przez rzymskich księży niewinne dzieci w dalszym ciągu będą zrywały ogłoszenia i wybijały szyby w kościołach polskich, ale to tylko do czasu... Do czasu, kiedy przyjdą ich ojcowie i matki do naszych świątyń i przekonają się o słuszności naszej idei, o słuszności drogi, po której postępuje w miłości i prawdzie Kościół Polskokatolicki — prawdziwy i czysty Kościół Jezusa Chrystusa.

ROWSKI

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA  
POWSZECHNEGOAPEL RADY EKUMENICZNEJ DO RZĄDÓW  
NARODÓW

Rada Ekumeniczna Kościołów, obradująca niedawno w New Delhi, zwróciła się z gorącym apelem do rządów narodów o zapewnienie pokoju światowemu. Wojna jest krzywdą wyrządzoną naturze ludzkiej. Działania lub myślnie obliczenia niewielu ludzi mogą wywołać katastrofę. „Powinniśmy dlatego być powściągliwi i bezinteresowni we wszystkich zagadnieniach, które prowadzą do wojny, wykazać cierpliwość i wytrwałość w pokonywaniu wszystkich tych rzeczy, które nas dzielą, odwagę i męstwo we wszystkim, co sprzyja pokojowi”. Do rządów skierowana jest prośba o wyrzeczenie się wszelkiej groźby przemocy, o wstrzymanie się od wszelkich zbrojnych i zerwanie barier wzajemnej nieufności na każdym poziomie. „Twórcza strategia pokoju i sprawiedliwości” wymaga, aby prawo do ludzkości dla wszystkich ludzi, bez względu na ich status, rasę, płeć lub wiarę, powszechnie uznano. Naczelnym zadaniem każdego rządu jest ochrona godności ludzkiej.

APEL DO CHRZEŚCIJAN W POŁUDNIOWEJ  
AFRYCE

Plenarne Zgromadzenie Rady Ekumenicznej w New Delhi zwróciło się z oświadczeniem do chrześcijan Południowej Afryki. Czytamy w tej oświadczeniu: „Duchowa jedność wszystkich ludzi, którzy są w Chrystusie, musi na zewnątrz znaleźć wyraz we wspólnym nabożeństwie i świadectwie, w społeczności i w wymianach myśli o wspólnych zasadniczych zagadnieniach”. Odezwa potwierdza i powtarza wyniki zesiorocznej konferencji Rady Ekumenicznej w Johannesburgu, że „nikt, kto wierzy w Jezusa Chrystusa, z powodu swojej barwy lub rasy nie może być wykluczony z Kościoła”. Równocześnie odezwa stwierdza, że zagadnienie rasy jako „problem światowy” dotyczy także innych części świata. „Oby godność i jedność wszystkich ludzi przez sprawiedliwość Bożą przywrócona została w naszym kraju i w krajach, z których pochodzimy”. Odezwa nadmieniam, że spośród 23 nowo przyjętych Kościołów członkowskich jedenaste znajduje się w Afryce.

NEW DELHI WOBEC RELIGIJNEJ  
DYSKRYMINACJI

Plenarne Zgromadzenie Rady Ekumenicznej w New Delhi jednogłośnie uchwaliło deklarację w sprawie wolności wiary. Zgromadzenie potępilo jako wykroczenie przeciwko podstawowym drogom Bożym wszelkie ludzkie próby narzucenia wiary lub zakazywania wiary za pomocą prawnych postanowień albo nacisku społecznej tradycji. Jest wspólną powinnością rządu i społeczeństwa — stwierdza deklaracja — wykonywać wolność wiary i zabezpieczyć związane z tym prawa obywatelskie bez dyskryminacji. Zadanie Kościoła polega na tym, aby w swoim życiu i świadectwie urzeczywistnienie wolności wiary uznał za swoje specyficzne zadanie. Deklaracja mówi o wolności wyznawania swojej wiary lub religii publicznie, w społeczności z innymi lub oddzielnie. Założeniem tego jest: wolność nabożeństwa, nauki i zwiastowania; wolność praktykowania swojej wiary zarówno przez działalność charytatywną, jak w zakresie społecznym, gospodarczym i politycznym.

K.

## Myśli religijne

## KRÓLESTWO BOŻE

Królestwo Boże jest najwyższym postulatem chrześcijaństwa i tylko na jego gruncie jest możliwe osiągnięcie jedności wszystkich kościołów chrześcijańskich.

Królestwo Boże jest radosnym stanem ducha. Jawi się w naszej duszy nieoczekiwanie jako światło i moc i staje się rzeczywistością w naszym życiu. Jest najjaśniejszym przeżyciem duchowym, którego nie można wyrazić słowami.

Z chwilą, gdy rzeczywistość Królestwa Bożego wypełni nasze życie, odąd cały otaczający nas świat przedstawia się nam jak nowość, jak odkrycie, z którego cieszy się uczone. Ludzie wydają się lepsi, a droga, którą chodzimy co dzień do pracy — piękniejsza.

Z przyjściem Jezusa Chrystusa przybliżyło się do nas także Królestwo Boże. Był i jest On przedstawicielem tego Królestwa. Dlatego mówił o sobie: „Ja i Ojciec jesteśmy Jedno”. Znając zaś cudowny stan ducha, w którym żyje trójść Królestwa Bożego, namawiał: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam przydane”.

LECH SADOWIRSKI

# WYPRAWA W KARKONOSZE

**WYGRALEM** w Małą Syrenkę dwa tysiące złotych. I oto powstał kłopotliwy problem racjonalnego wydatkowania tych pieniędzy. Narada rodzinna, poświęcona temu problemowi, była długa i burzliwa. Na stole czerwieniło się tylko 20 setek a wnioski i pomysły ciągnęły się w nieskończoność. Spór rozstrzygnęła dopiero babcia kolegi. Powiedziała do mnie:

— Masz, syneczku, jakąś taką bladą twarz i podsiniaczone oczy. Nietęgo wyglądasz, nietęgo. I z nerwami też nie wszystko jest w porządku. Jedź na wczasy, odpocznij sobie, podreperuj zdrowie...

Rada ta podobała się całej rodzinie i przyjaciółom domu. Zapadła decyzja: jechać! Ale dokąd? Nad morze? Brz, wiatry, szarugi, wilgoć... Na Mazury? Gdyby było lato, to i owszem, ale teraz... Do Zakopanego? Nie, za tłoczno, za drogo.. Do Karpacza? A dlaczego by nie? Można przy okazji skorzystać z doświadczeń polsko-czechosłowackiej konwencji turystycznej i odwiedzić bratni kraj. Wszyscy zgodzili się, że Karkonosze będą dla mnie najlepszym miejscem odpoczynku. Znajomy sklepikarz z sąsiedniej kamienicy, poinformował mnie życzliwie i bezinteresownie, że w Czechach jest duży popyt na polski spirytus. Koleżanki życzyły sobie, abym im przywiózł stamtąd sztuczną biżuterię. Sąsiadka znad sufitu zleciła mi dostarczenie jej trzech par bucików dziecięcych firmy Bata. Pewna znajoma mego znajomego powiedziała wstydliwie: „Gdyby mógł pan przywieźć z zagranicy elektryczną maszynę do szycia, to wdzięczność moja nie ograniczyłaby się jedynie do podziękowań“. Starałem się tłumaczyć, że jadę w celach krajoznawczych i na odpoczynek, ale odpowiadano mi wyrozumiałymi uśmiechami. Po kilkunastu godzinach podróży pociągiem znalazłem się w Jeleniej Górze. Piękne miasto, pamiętające czasy Bolesława Chrobrego. Stare kroniki śląskie mówią, że z polecenia tego władcy polskiego założył je w 1005 roku sławny rycerz Jelenik. Po ulokowaniu się w hotelu rozpocząłem zwiedzanie miasta. Posiada ono zabytki z czasów... piastowskich. Wokół miasta zachowały się fragmenty wczesnohistorycznych fortyfikacji miejskich. M. in. dwie baszty, w których zbrojni rycerze i pachołkowie strzegli bram grodu. W

kościelnie farnym, ufundowanym za czasów piastowskiego księcia Henryka z Jaworu (XIV wiek), tablica niemiecka głosi wszem i każdemu z osobna, że pierwszy kościół w Jeleniej Górze zbudował w 1108 roku niejaki Bolesław Krzywousty. Świetne potwierdzenie starodawnej polskości miasta... W kościele garnizonowym, wzniesionym w początkach 18 wieku przez protestantów, znaleziono podczas ostatniego gruntownego remontu puszkę z ciekawymi notatkami. Zamurowana była ona w ścianie. Notatki dotyczyły remontów kościoła w roku 1799 i w roku 1888. W jednej z nich kościelny Kobler informuje potomnych, że w 1799 r. naprawa świątyni trwała 17 tygodni. Pracowało wówczas 8 robotników. Drugą notatkę sporządził jakiś murarz w dniu 29 września 1888 r. Ten kronikarz podaje m. in., że w czasie remontu kościoła zmarło dwóch cesarzy niemieckich: Fryderyk Wilhelm I i Fryderyk III, a Jelenią Górę i okoliczne miejscowości odwiedziły aż trzy powodzie. Dowiadujemy się także z notatki, że w roku, w którym odnawiano świątynię, murarz zarabiał w ciągu godziny 22 fenigi, a zwykły robotnik 13 fenigów. Funt masła kosztował od 90 fenigów do 1 marki, worek zboża od 13 do 25 marek, a litr wódki 40–60 fenigów. Co zrobiono z tą ciekawą puszką? Sporządzono sprawozdanie z obecnych prac remontowych i wraz z poprzednimi sprawozdaniami znów zamurowano w ścianie kościoła. Ciekawym zabytkiem miasta jest również Wzgórze Krzywoustego. tkwiące w widłach dwóch rzek: Bobru i Kamiennej. To tutaj właśnie dzielny rycerz Jelenik wznosił pierwszy gród, a Bolesław Krzywousty obronny zamek. Pamiątką po tej warowni piastowskiej pozostały tylko rowy ziemne... Ale dość już o historii miasta. Głód i zmęczenie zaprowadziły mnie do restauracji. Przypadek usadził moją osobę przy stole obok pewnego osobnika, który jak się później okazało, sprawował dość wysoką funkcję w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Osobnik ów początkowo mierzył mnie nieprzychylnym wzrokiem, jakby miał przed sobą zaprzysiężonego wroga. Wreszcie mruknął pogardliwie:

— Turysta?

— Turysta — odpowiedziałem.

— Ze zdrowiem, to pewnie nie bardzo. Pewnie przywiozł z sobą kilkanaście recept — cedził przez zęby nieznamy.

— Co ma piernik do wiatraka? — pomyślałem, ale ponieważ jestem człowiekiem prawdziwym, więc zaprzeczyłem jakobym wybrał się w podróż z receptami. Rozmowca mój nieoczekiwanie ucieszył się i spojrzał na mnie zupełnie przyjaznym wzrokiem.

— A to co innego — zawołał i wyjaśnił: — Widzi pan żyją w Warszawie lub w Białymstoku tacy i owacy, prowadzą się niemoralnie lub nierozsądnie, nadwężają sobie wątroby, nerki lub serca, potem przyjeżdżają tutaj na remont zdrowia, przywożą ze sobą pliki recept i rujną nasze miasto...

— ???

— Tak, tak, niech się pan nie dziwi, nie przesadzam: rujną Jelenią Górę. Ubezpieczony — jak panu zapewne wiadomo — płaci za lekarstwa tylko 30% lub 10% ich wla-

ściwej ceny. A emeryci-inwalidzi otrzymują je za darmo. Pozostałe procenty, a w wypadku starych kalek — całą sumę pokrywają aptekom Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Rad Narodowych. Receptę wystawioną w miejscu zamieszkania można zrealizować w każdej miejscowości w kraju. Czy domyśla się pan do czego zmierzam? Otóż w 1960 r. Prezydium MRN w Jeleniej Górze musiało dopłacić aptekom za lekarstwa wydane ubezpieczonym prawie sześć milionów siedemset tysięcy złotych. 7,5% całego budżetu miasta poszło na ten cel. Turyści, panie, nie przywożą ze sobą lekarstw, tylko tu je wykupują. Im więcej turystów, tym gorzej dla budżetu miasta. Turysta — to dla naszego Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej stonka, albo i coś jeszcze gorszego. Dopłaty do lekarstw równały się u nas w ub r.



Fragment Karpacza

prawie 30% wszystkich wydatków miasta na służbę zdrowia i prawie 60% wszystkich wydatków na oświatę. A tu z każdym rokiem ilość turystów i wycieczkowiczów się zwiększa. Jeśli Wojewódzka Rada Narodowa nie da specjalnych funduszy na dopłaty do recept, to będziemy musieli traktować wczasowiczów, urlopowiczów, autostopowiczów i temu podobnych jako osoby non grata... Na dodatek złego — zwierzał się dalej mojemu przygodnemu rozmówcy — powściekały się w bież. roku lisy w najbardziej atrakcyjnych pod względem turystycznym rejonach Karpacza, Kowar, Karpnik i Miłkowa. Zaczęły bestie gryźć bydło, psy i koty. Wśród turystów, letników, wczasowiczów i obozowiczów wybuchła panika. W góry i do lasów nikt nie chciał ze zrozumiałych względów iść. Wędrownie bractwo zaczęło walić w mury miasta. Hotele, owszem cieszyły się z tego, restauracje i bary też, kina także, ale nasz biedny Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej



chytry celnikow i po jednodniowym pobycie w Czechosłowacji wrócił na graniczny punkt kontrolny w Przełęczy Karkonoskiej z towarami zakupionymi za 150 koron. Pozwolono mu przywieźć do domu bez cła wyroby przemysłu czechosłowackiego wartości... 25 koron. Resztę towarów oclono. Biedak przechytrzył samego siebie. Nie wiedział, że w tym wypadku przepisy celne biorą pod uwagę długość rzeczywistego pobytu na wybieżce zagranicznej, a nie okres wyznaczony na przepustce. Wszystkie kompetentne osoby zapewniały mnie, że Czesi i Słowacy odwiedzają polskie Karkonosze wyłącznie tylko w celach turystycznych.

Nie przywoziłem do Warszawy z wyprawy do Czechosłowacji ani sztucznej biżuterii, ani bucików firmy Bata, ani elektrycznej maszyny do szycia. Kilka osób przestało mi się odklaniać...

Tekst i foto:

JERZY ALEKSANDER

## W zimowy wieczór

1

Lampa zakreśla koło,  
Gdy w oknach blask wieczoru.  
Chciałbym płomieniem lampy  
Spłoszyć cień z głębi boru —

I wyjść wronom naprzeciw,  
Gdy na dworze zadymka.  
Chciałbym przynajmniej temat  
Do bajeczki dla synka.

A nieraz się zaplączą  
Krople deszczu w gałązkach.  
Chciałbym myśl naprowadzić  
Na polną ścieżkę wąską —

Którą wieczór powraca  
W żółtej łunie zachodu —  
Przez uchyloną furtkę  
W zgaszony blask ogrodu.

2

W blasku lampy rzeczy mile,  
Jak myśl miła co powraca —  
Dzień nam dobrze się założył  
Wdzięczną była nasza praca.

Wdzięcznym przeto odpoczynek,  
Wdzięczną każda myśl najszczęsza

I ta prosta, polna ścieżka —  
I blask lampy w zwrotkach wiersza.

3

Wieczór składa się z ciszy,  
Kiedy mrok za oknami  
Cisza ma barwę nocy  
Wypełnionej gwiazdami.

Cisza ma barwę deszczu  
Z kolorowych bajek  
Albo śniegu. Zależy  
Jak cisza myśl poddaje.

W której nic nie usłyszysz,  
Oprócz szeptu natchnienia —  
Skoro słowem prawdziwym:  
Głębia milczenia —

4

A synkowi śnią się wrony  
Wśród zadymki, pośród boru  
Kwiat zielony, głóg czerwony,  
Mróz pod dropowatą korą.

I kosmaty wicher leśny,  
W śnieżnych zaspach inrok głęboki —  
A śnieg pada w śnie zimowym,  
Tuż naprzeciw moich okien.

JÓZEF BARANOWSKI

mał dodatkowe powody do smutku. Na szczęście Powiatowa Rada Narodowa szybko postanowiła wygładzić na zagrożonych wściekłą terenach wszystkie lisy oraz wałęsające się psy i koty. W góry i lasy ruszyli żołnierze, milicjanci, gajowi i myśliwi-amatorzy... Później turyści.

Ponieważ z zainteresowaniem słuchałem zwierzeń nieznanego, więc ten uznał za stosowne przedstawić się i zawrzeć ze mną bliższą znajomość. Wymienił swoje nazwisko i funkcję sprawowaną w magistracie. Przedstawiłem się i ja. Skorom skromnie zaznaczyłem, że z zawodu jestem dziennikarzem, sympatyczny urzędnik sypnął wiadomościami, jak z rogu obfitości. Dowiedziałem się więc, że ziemia jeleniogórska, to nie tylko „zagłębie” odpoczynku, lecz również ważny ośrodek przemysłowy. Ponad pół setki przedsiębiorstw rzuca w ciągu roku na rynek krajowy towary wartości 3 miliardów złotych. I nie tylko na rynek krajowy, lecz także światowy. Do 40 państw wysyła się wyroby



Szlak turystyczny

zakładów przemysłowych powiatu jeleniogórskiego. W Cieplicach ze składek społeczeństwa zbuduje się dla uczczenia 20 rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy wielki szpital-pomnik. Przyrost naturalny...kur jest w powiecie duży. W 1960 r. był 195 tys. a w 1961 r. — 238 tys. I tak dalej i temu podobnie. Po godzinie rozmowy sprawy miasta i powiatu miałem w małym palcu. Ale wróćmy do problematyki turystycznej. Przez kilka dni zwiedzałem piękne miejscowości położone wokół Jeleniej Góry. Podziwiałem Szklarską Porębę — perłę polskich uzdrowisk, byłem u ciepłych, bo dochodzących do 44 stopni Celsjusza, wód w Cieplicach, z których korzystali już współcześni Piastów, odwiedziłem koło Karpacza wzgórze zwane „Świątynią Wang” od zabytkowego kościółka protestanckiego, który się tam znajduje, zawitałem wreszcie do Łomnicy. Tutaj zetknąłem się z bolesną sprawą ludzką. Sklepiarz Władysław L. był wzoro-

wym ojcem i mężem. Później jednak zaczął zaglądać do kieliszka. Powoli przekształcał się w potwora. Cierpiała żona, cierpiał syn. Nędza zajrzała do domu. Stanisława L. nie wytrzymała przesładowań ze strony pijaka. W 1960 r. popełniła samobójstwo. 11-letni Krzysz musiał sam zarabiać na siebie; handlował na rynku koralikami. Uzyskane w ten sposób pieniądze często zabierał mu ojciec i kupował za nie denaturat, który pił. Kilka miesięcy temu Władysław L. upiwszy się tą trucizną powiesił się we własnym domu ogołoconym już z mebli i każdej rzeczy, którą można było spieniężyć. Proces upadku przykładowej rodziny trwał zaledwie kilkanaście miesięcy. Oto do czego może doprowadzić alkohol. Na ziemi jeleniogórskiej, podobnie jak i w innych dzielnicach kraju, wódka leje się strumieniami. Tragedia łomnicka powinna stać się dla wszystkich groźnym ostrzeżeniem.

Miałem zamiar szczegółowo opisać piękno Karkonoszy po tamtej stronie granicy. Niestety, nie zrobię tego. Wyprawa do Harrachowa i Szpindlerowego Młynu nappełniła mnie wstydem i smutkiem. Powód: rodacy. Z wypchanymi plecakami, walizkami i teczkami szturmowali nie świetnie zagospodarowane pod względem turystycznym szczyty górskie, lecz sklepy i bazy. Na mocy polsko-czeskiej konwencji turystycznej można przywieźć bez cła z zagranicy towary, których wartość równa się połowie sumy uzyskanej w banku na sfinansowanie pobytu na obcym terenie. Nasi rodacy starają się za wszelką cenę obejść ten przepis. Niestety, z przykrością trzeba stwierdzić, że celnicy graniczni patrzą na każdego Polaka przekraczającego granicę polsko-czechosłowacką z przepustką turystyczną w rękę jak na zawodowego przemytnika. Smutne, ale prawdziwe... Pewien mój przygodny znajomy dostał przepustkę na 6 dni i 300 koron. Myślał, że prze-

## ONI BYLI PIERWSZYMI...

**WAŁOWICE** — to najdalej położona wioska parafii świciechowskiej. Kilkadziesiąt gospodarstw ciasno rozłożonych, na wysokim, urwistym brzegu Wisły. Szeroko i majestatycznie toczy tutaj swoje wody rzek polskich królowa. Do kościoła w Świciechowie 10 km drogi. W dni stójnej jesieni czy mokrej wiosny dostać się do Wałowic jest rzeczą dosyć trudną.

Pochwalony Jezus Chrystus... na wieki wieków — odpowiedział już drżący, ale jeszcze mocny i dźwięczny głos staruszki. Miłe i przyjazne ciepło rozchodziło się po izbie od kominka. Przy tym to kominku siedziała staruszka przygarbiona, z siwymi jak len włosami. Jej palce przedły lniangę czy też konopną nić szarawą, a noga z lekką poruszą kołowrotek. Na mój widok z wolna się podniosła i odpowiedziała na chrześcijańskie, staropolskie ozdrowienie z życzliwym przyjaznym uśmiechem.

— A dokąd to Proboszcza Pan Bóg prowadzi — zagadnęła pytająco.

— Właśnie do babci, Siostra Jarzynowa — sporządzam „Księgę parafialną” naszej polskokatolickiej parafii — poinformowałem. Czy Siostra pamięta ile to lat już przeżyła? — zapytałem.

— Mamusia to pewno nie pomni — wtrąciła córka, ale już Mamie idzie dziewięćdziesiąty dziewiąty rok.

Lecz staruszka nie pozwoliła się wyreczyć — opowiadała więc dalej sama.

— O, Proboszczu, tu w Wałowicach całe swoje życie przeżyłam. Tu się urodziłam, tu żyłam i nikaj nie mam ochoty pójść — i tu chciałabym już umrzeć... dokończyła z załamaniem w głosie.

— Pomnę sobie, gdy to ksiądz Pękala do nas przyjeżdżał, to widać bardzo dawno było. — Oczywiście, Siostrze, Ks. Pękala to organizator naszej parafii, teraz jest biskupem — dodałem.

— I jak się babcia teraz czuje? — zapytałem.

O, Proboszczu, tak roku to jeszcze byłam zuch, ale teraz to czasem tak mnie w środku coś nęci. Lecz tak bardzo chciałabym się duchem do kościoła dostać, ale synowi koń zachorował, a pieszo przecież nie zajdę — żaliła się staruszka.

Do Świciechowa, do naszego polskiego kościoła daleko, O, gdyby tak bliżej było do kościoła, to w lecie ja bym codziennie była w kościele.

Bogu dzięki: mam taką ochotę do pracy, a w zimie to jak mi się czasem markoci — to pierze dre. I ja tak się cieszę, Proboszczu, że mamy już swoich, polskich księży.

Gawędziłam, Na spisanie wszystkiego zabrakłoby miejsca. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że ta staruszka — sędziwa Wyznawczyni naszego Polskokatolickiego Kościoła — Katarzyna Jarzynowa ur. 1 czerwca 1863 r. doczekała się już 17 wnucząt i 10 prawnuków.

Naszej najstarszej, bo liczącej już pełnych 98 lat życia Wyznawczyni życzymy błogosławieństwa Bożego.

Świciechów — to jedna z najstarszych naszych parafii na Lubelszczyźnie i w naszej Ojczyźnie. Starszych, sędziwych jak ta staruszka Wyznawców tu nie brak. Rodziny takie jak: Bowników, Markowskich, Jarzynów, Zaborów, Dąbrowskich, Przywarów, Jankowskich, Dudzińskich, Zbytniewskich, Zwolskich, Królów i Woźniaków, Tomeczków w Natalinie, Spyrów na Barakach, Skalów i Wróblów w Anielinie, Pawłowskich w Suchej Wólce, Królów w Zychówkach, Rodaków i Bernatów na Kopcu, Skórskich i Mazurków w Popowie, Graberów i Walczaków w Wałowicach i wiele, wiele innych rodzin to rzeczywiście piękna przyszłość naszego Kościoła. Parafia pw. św. Jana Chrzciciela w Świciechowie chce być wzorową i przywiązaną całym sercem do swego Kościoła.

Ks. mgr L. S.

Piszewielbnemu Duchowieństwu oraz Czytelnikom, którzy nadesłali życzenia świąteczne i Noworoczne, składa serdeczne podziękowanie.

KURIA ARCYBISKUPIA,  
REDAKCJA TYG. „RODZINA”

Pani Aniela Bojko wraz z całą Rodziną składając życzenia przesyła jednocześnie zdjęcie, które obok zamieszczamy.



## Chłopskie serce

W tłumie na mrozie stanęła pod ścianą,  
Okryta starą, męzowską sukmaną.

Posepna rzecz jest ta siwa siermiega,  
Przeziakła potem i łzami i zdarta  
Na zgłębym w pracy i niedoli grzbiecie  
Nędzarka która nigdy z ciemności nie sięga  
Do światła żadna ożywcza nadzieja...  
I smętna rzecz jest i zadumy warta,  
I sama w sobie taka żałosliwa,  
Jak by nie łachman, ale rana żywa  
Na narodowym ciele się krwawiąca...  
Kiedyś, gdy wichry i burze przewieją  
I rozblękitni się w sobie wiek słońca,  
O tej siermiegdze mówić będą w świecie  
I znać jej dzieje ludu epopeja...  
I może wtedy nawet my, my sami,  
Wśród narodowych skarbów i pamiątek  
Ten nędzny, zgrzebny, poszarpany szczałek  
Chować będziemy — i oblewać łzami!

Pół dnia już stała tak, nieporuszona,  
Bezładnie oba zwiesiwszy ramiona,  
Patząc upornie na gmach, kędy w sali  
Rekrutów strzygli i mundurowali.  
W ręku ubogi węzełek trzymała —  
Chudoba syna, mizerna i licha...  
Twarz jej wygasia, poźółkła, zmartwiała,  
Jak pustka była posepna i cicha.  
I tylko usta zacięte, drgające,  
Jakis krzyk duszy zdradzały ogromny,  
Co mógł wybuchnąć dziki, nieprzytomny,  
I hić w niebiosy, i wtrząsać to słońce,  
Co bezpromienną i zimną swą głowę  
Ukryło kędyś za chmury śniegowe  
Sasiad przemówił do niej: „Pochwalony!”  
Odrzekła na to jakimś jakimś głuchym...  
Piers jej w śmiertelnej podniosła się męce  
I znowu wzrokiem blyszczącym i suchym  
Patrzyła na drzwi zamknięte, przed siebie.  
O, pochwalony! O, błogosławiony  
Bądź Ty mi, Chryste, co przebite ręce  
Rozciągasz ponad wieńciane zagony  
Z przydrożnych krzyżów! Tyś jest Bóg nędzarczy!

Ty liczysz kędyś w błękitnym swym niebie  
Wszystkie gryzace lzy troski i bólu,  
Co żłobia bruzdy zwiednych tych twarzy...  
D! pochwalony bądź, boleści Królu!

Z trzaskiem otwarto drzwi sali: w natłoku  
On jeden tylko jest widny jej oku...  
Jej Jasie!... Dziwne spostrzeżenie odmiany:  
Jakieś odbłaski tragiczne, surowe  
Padły już na tę obnażoną głowę  
Która dziś jeszcze oceniał włos lniangę...  
Klasnęła w dłonie i w oczy mu patrzy,  
Podszedł w milczeniu. Był gibszy i bladejszy,  
A lzy, co kędyś pod sercem zaległy,  
Wielkie i słone po licach mu zbiegły...  
„O matko!” — „Nie płacz! Pan Jezus przemieni...”

Tyś głodny: weź to, posil się na drodze...  
Chleb mu podał: wyjął nóż z kieszeni.  
Odkroił kęs i szepnął: „Nie mogę!  
Nie mogę, matko, sam!” — Jak chusta zbladła,  
Lecz rozłamała chleb — i z synem jadła.

A wtem wydano ostatnie rozkazy.  
Marsz zabrzmiął. Jakies zmieszane obrazy  
Łak, pól i lasów, i chaty, i wioski  
Powiały razem z dźwiękami tej nuty...  
— Hej!... nie zobaczysz już tego w żołnierce! —  
Powstał zgiełk, lament!... Jaska tylko matka  
Bez lzy, bez skargi trwała do ostatka.  
Zwróciwszy oczy smutne, pełne troski,  
Na drogę, którą iść miały rekruty...  
Nagle jak gdyby zawiodła ją siła,  
Syna rękoma za piersi chwyciła...  
„Dziecko!”... krzyknęła raz tylko i zbladła,  
I zatoczyła się — i martwa padła...  
Mówiono, że jej pękło chłopskie serce.

M KONOPNICKA

## Anegdoty

Henryk Heine w pierwszych latach pobytu w Paryżu miał jakieś nieporozumienie, którego wynikiem stała się sprawa honorowa i pojedynek. Idąc na spotkanie z przeciwnikiem w Las-ku Bulońskim (akurat było po deszczu) rzekł do sekundantów, wskazując swoje zabłocone buty:

— Oto jeszcze jeden dowód, jak brudnymi drogami wędruje człowiek honoru.

René Clair, znany reżyser francuski, kiedyś powiedział:

— Jeśli wam na ulicy wiatr zerwie kapelusz z głowy, nigdy go nie gońcie; zawsze znajdzie się ktoś, kto was w tym wyręczy.

Mark Twain w czasie swej pracy redakcyjnej otrzymał bardzo kiepski wiersz pt. „Dlaczego żyje?”

Twain odpisał natychmiast:  
„Dlatego, że nie przyniósł pan swego wiersza do redakcji osobiście!”

Będąc w pewnym towarzystwie, Mark Twain poznał wybitnego pianistę, któremu oświadczył w rozmowie, że jest wielkim miłośnikiem muzyki. Pianista zapytał go, czy podoba mu się pianino.

— O, nawet bardzo — odrzekł Mark Twain — zwłaszcza że pianino raz ocaliło mi życie.

— W jaki sposób?

— Gdy byłem jeszcze małym chłopcem, zdarzyła się w moim mieście rodzinna wielka powódź. Gdy woda dosięgnęła naszego mieszkania na pierwszym piętrze, mój ojciec usiadł na komodzie i popłynął na niej po falach rozlanej rzeki, aż w końcu został uratowany.

— No, a pan? — spytałi wszyscy, pełni oczekiwania.

— Ja towarzyszyłem mu na pianinie.

Atelier słynnego malarza, Degasa, było zwykle zupełnie puste. Gdy przyjaciele pytali go, gdzie są jego obrazy, malarz powiedział:

— Prawdziwy Degas kosztuje pół miliona. Na taki luksus nie mogę sobie pozwolić.

Chesterton zarzucił kiedyś Bernardowi Shaw, że nie miał prawa krytykować jego sztuki, bo przespał całe przedstawienie.

— Mój drogi — odrzekł wielki GBS — spanie też jest rodzajem krytyki.

# LEKARZ RADZI

## ODZYWIANIE CHOREGO W DOMU

Przygotowywanie posiłków, by były zdrowe, pełnowartościowe i smaczne jest zajęciem bardzo absorbującym. A żywienie chorego w domu to już prawdziwy kłopot. W wielu schorzeniach podstawowym składnikiem leczenia jest właśnie odpowiednia dieta. W niektórych schorzeniach nerek, układu krążenia, czy wątroby żywienie jest już specjalne, tak dalece, że lekarz po prostu podaje jadłospis chorego. Częściej jednak stosuje się diety bardziej proste, które lekarz określa krótko: „przez dwa dni, proszę choremu dawać dietę płynną, potem przejść na półpłynną, a za tydzień można zastosować lekką dietę”. Na czym więc polega różnica między poszczególnymi dietami i jakie pożywienie składa się na każdą z nich?

W skład diety płynnej wchodzi wszelkie herbaty, wody mineralne, soki owocowe, kawa prawdziwa i zbożowa, buliony z chudego mięsa, buliony z jarzyn, przecierane kleiki z ryżu i kasz. Mleko, śmietankę, lekkie kisiele, galaretki owocowe, kompoty, podawać możemy choremu, który ma zleconą „płynną dietę”, jedynie po porozumieniu się z lekarzem.

Przy stosowaniu diety półpłynnej poza wyżej wymienionymi płynami dajemy sucharki, biszkopty, czerstwe białe pieczywo, gęste kisiele i budynie, przecierane, gotowane jarzyny, kaszke mannę ze świeżym masłem, zupy na bulionie podprawiane śmietanką, lub żółtkiem, płatki owsiane na gęsto, ryż.

Przy diecie lekkiej do powyższych składników dochodzi gotowane chude mięso, wołowe lub cielęce, drób, gotowane ryby, surówki z jarzyn i owoców, chuda szynka, jajka na miękko.

Gdy lekarz zaleci przejście na dietę normalną podajemy choremu wszystko z wyjątkiem tłustego mięsa smażonego, czy pieczonego, wedlin i ryb wędzonych oraz jarzyn rozdymających, jak groch, fasola, czy kapusta gotowana.

Przyrządzając posiłki dla chorego musimy dbać o to, by wszystkie produkty były świeże, dogotowane, podane na ciepło. Nawet soków owocowych, czy kompotów nie można podawać zbyt zimnych. Chorym cierpiącym na brak apetytu dajemy posiłki częściej, lecz w mniejszych ilościach. Nigdy też nie należy zapominać, by podany posiłek nie tylko był smaczny, ale wyglądał estetycznie, bo przyjemne podanie na tacce nakrytej białą serwetką, czysto i apetycznie, ma też wpływ na pobudzenie apetytu naszego pacjenta.

Dr A. M.

# MATKO! PAMIĘTAJ O DZIECKU!

Chcesz swemu dziecku zrobić miłą, pożyteczny prezent, kup książkę wydaną przez WLR pt. „Dziecię z Betlejem” — zbiór opowiadań i legend. Tylko 8 zł za 1 egzemplarz.

W każdej katolickiej rodzinie powinna być książka „Przez Maryję do Jezusa” cena 10 zł.

Wśród tych, którzy zamówią w w książkę na zamieszczonym poniżej kuponie rozlosowane będą nagrody:

- TELEWIZOR
- APARAT FOTOGRAFICZNY
- PLATER
- KOMPLET KSIĄŻEK WLR I INNE

CZYTELNIKU! MASZ SZANSE!

Wyciąć! Wypełnić! Wysłać na nasz adres!

KUPON DO LOSOWANIA



Zamawiam \_\_\_\_\_

Wysyłam przekazem zł \_\_\_\_\_

Adres \_\_\_\_\_

Nazwisko i imię \_\_\_\_\_

Zakończenie konkursu dnia 25 stycznia 1962 r. Decyduje data stempla pocztowego. Kto nadesłane największą ilość załączonych kuponów, ma największą szansę. (WLR, Warszawa, Wilcza 31).

Konkurs przedłużyliśmy na życzenie Czytelników.

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

### UCZNIOWIE NA WAGARACH

W związku z ostatnim telefonem, zamieszczonym na łamach „Rodziny” a dotyczącym metod nauczania w ósmych klasach szkół licealnych, ze strony p. M. S. (nazwisko znane naszej Redakcji) otrzyaliśmy list, z treści którego wynika, że w zasadzie podziela on nasz pogląd o potrzebie zwrócenia większej uwagi na efekty nauczania w szkole średniej. Ale — pisze p. M. S. „specyfika naszych czasów pierzły przed ciałem pedagogicznym ogromne przeszkody”. Co tu dużo mówić — rodzice w miłości do dzieci popielniają szereg kardynalnych błędów. Nie wystarczy dbać o dziecko w tym sensie, aby było one przyzwoicie odziane, nakarmione, aby miało możliwie największą sumę przyjemności. Takie stawianie sprawy zawiera w sobie pierwiastki bezdusznego formalizmu.

Dziecko wymaga stałej opieki i czuwania nad nim bez przerwy. Nie może to być nadzór typu policyjnego, zakazów wydawanych tylko w trybie komunikatywnym. Dziecko musi znajdować się w zasięgu bezpośredniego oddziaływania: rodziców, szkoły i otoczenia, które w drodze przykładowej perswazji, zwracając uwagę na niewłaściwość postępowania, mogą skutecznie zapobiec niejednemu wypaczeniu.

Ale — czy istnieje ta codzienna współpraca między rodziną, szkołą i otoczeniem?

Może, nawet na pewno współpraca ta istnieje, ale w bardzo niedostatecznych i niedoskonałych formach. Przykład:

Godzina 10 rano w Warszawie. Przed kinem „Moskwa” na niedużym placu bez mała dwie setki chłopców i dziewcząt w wieku od 12 lat. Każde z nich dzierży pod pachą modną aktówkę, różnego kształtu torby lotnicze, zastępujące dawne teczkę szkolne. To właśnie wagarująca młodzież szkolna, która zamiast na lekcje chodzi do kina, zresztą na bardzo wartościowy film pt. „Wojna i pokój”. To samo zjawisko można zaobserwować przed innymi kinami, wyświetlającymi filmy od godziny 10 rano. Młodzież, tłumy wagarujących chłopaków i dziewcząt. Również warszawskie Łazienki, park Skaryszewski, sale muzeów i wystaw stanowią przytulny azyl dla młodocianych wagarowiczów, snujących się mniej lub bardziej gwarnie po parkach i ulicach miasta.

A gdyby wychowawcy zadali sobie trud i łącznie z przedstawicielami kół rodzicielskich udali się na miasto, to właśnie na sali kinowej, w muzeum czy w parku spotkałoby swoje polcechy. Niestety walka z wagarownikami obu płci nie jest dostatecznie energiczna. A jak dalece może być skuteczna świadczy o tym inny znów przykład.

Koło rodzicielskie jednej ze szkół warszawskich z inspiracji wychowawców wprowadziło system kontroli codziennej nieobecności dzieci w szkole. Wystarczyło, że w kilku wypadkach stwierdzono obecność dzieci na wagarach, co pociągnęło za sobą tylko sankcje rodzinne — a dzieciaki przekonały się od razu, że wagarowanie to niepewny interes, bo przyjemność niewielka, a przykrości może być zbyt dużo.

Na zebraniach rad pedagogicznych, na konferencjach dyrektorów szkół raz po raz omawiany jest problem walki z wagarami.

Może ktoś powiedzieć, że wagarowanie są tak stare, jak stara jest instytucja, której na imię szkoła. Niezaprzeczalnie racja. Ale bezspornym faktem jest,

że w miarę upowszechniania szkolnictwa wagarowanie też się niejako upowszechniły.

To nadmiernie „upowszechnione” zjawisko wymaga przeciwdziałania ze strony: rodziców, szkoły i otoczenia. Należy w kołach rodzicielskich rozpocząć kampanię przeciwwagarową w formach możliwie szerokich. Do współpracy muszą być wciągnięci wszyscy rodzice, nauczycielstwo i same dzieci. Trzeba stworzyć atmosferę, w której sama myśl o wagarach jest myślą grzeszną. Jeżeli to osiągniemy w życiu codziennym, nasze dzieci lekko-myślnie dzisiaj wagarujące, będą nam kiedyś wdzięczne za to, że naprowadziliśmy je w sposób rozsądny na prawidłową drogę wypełniania pierwszych obowiązków — rzetelnego stosunku do szkoły.

ADAM KŁOS

### STYCZEŃ

N	21	III po Objawieniu, Agnieszki
P	22	św. Wincentego, św. Anasztazego
W	23	św. Rajmunda, św. Ildelfonsa
S	24	św. Tymoteusza, św. Felicji
C	25	Nawrócenie św. Pawła
P	26	św. Polikarpa, św. Pauliny
S	27	św. Jana Złot., św. Przemysława

Wydawca: Wydawnictwo Literaturo-Religijne. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26 półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na te prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 LE.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 53/72, Zam. 4, H-16.

# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga drogą Ewangelii i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim.

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, zaś kapłani ważne święcenia, a co za tym idzie, ważna jest w Kościele Polskokatolickim Msza św. i Sakramenty św.

Kościół Polskokatolicki zachowując naukę Jezusa Chrystusa zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych (aż do Trydenckiego włącznie), czci Matkę Najświętszą i świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

Odrzucamy tylko dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich.

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na: a) archidiecezję warszawską, b) diecezję wrocławską i c) diecezję krakowską.

Najwyższym Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

## POWSTANIE STYCZNIOWE



**W przeddzień wybuchu powstania styczniowego manifestowano w Warszawie i całym Królestwie.**

**22 stycznia 1863 Komitet Centralny dał hasło do powstania. W wielu miejscowościach nawet chłopcy chwycili za broń. Powstańcy oczekiwali na pomoc krajów zachodnich. Pomoc nie nadeszła, a papież jeszcze potępił powstanie.**

